

monika  
**LIGA**

[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)

# KOŁAMI W CHMURACH

MONIKA LIGA



Kołami  
w chmurach



# Kołami w chmurach

Monika Liga


[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)

Katowice 2021

Copyright © Monika Liga  
Wydanie I  
Katowice 2021

ISBN EPUB 978-83-66680-39-5  
ISBN MOBI 978-83-66680-40-1  
ISBN PDF 978-83-958433-7-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Korekta, skład i łamanie  
Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła  
[www.wielogloska.pl](http://www.wielogloska.pl)  
wielogłoska 

[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)  
monika  
**LIGA**

Książki i e-booka kupisz na stronie  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)  
[kontakt@monikaliga.pl](mailto:kontakt@monikaliga.pl)

*Zawsze wierzyłam w coś ulotnego, co wielu nazywa magią.  
Nie widać jej, bardziej się ją wyczuwa. Podobnie jest z miłością,  
ale w nią raczej wierzysz. W przeciwnym razie ta historia  
nie trafiłaby w Twoje ręce.  
Zapraszam Cię na historię o magii miłości.*



# ROZDZIAŁ 1

Zsunął stopy z półki, pozwalając sobie na chwilę bezruchu przed tym, jak wstanie, rozpocznie swój zwyczajny dzień. Nie tłumaczył znajomym, czemu wybrał właśnie takie życie. Kiedyś próbował, ale widząc brak zrozumienia i zdziwione spojrzenia tych, którym wyjaśniał, czemu kocha jazdę swoim ciągnikiem, przestał. W końcu odmawiał spotkań z nimi, aż wreszcie nie odbierał telefonu. Zmienił numer, skasował konta w mediach społecznościowych, zniknął dla wszystkich.

To nie był krótkotrwały proces.

Zaczął od wyprowadzenia się z rodzinnego miasteczka, w którym wszyscy się znali. Marek chciał poznać świat, ale rodziców nie było stać nawet na wakacje w Polsce. Zbyt duża rodzina, za wiele wydatków. Co tu mówić o zagranicznych wozajach?

Postanowił przeprowadzić się do Krakowa i wynająć pokój w kamienicy na Kazimierzu. Mieszkanie zamieszkiwało kilkanaście osób różnej narodowości, w pięciu pokojach, dwu- i trzyosobowych. Pozostałymi częściami lokalu były wspólna kuchnia, łazienka i balkon (miejsce spotkań i rozmów przy wieczornym



piwie) oraz palarnia na korytarzu. Marek nie palił, szkoda mu było pieniędzy na tak bezsensowne wydatki. Papierosy zastąpił bieganiem po Krakowie. Podobały mu się wąskie, pełne uroku ulice dawnej żydowskiej dzielnicy, teraz wypełnione kawiarniami i modnymi sklepami. Najlepiej biegało mu się wzdłuż Wisły, gdzie z rana nie było zbyt wielu ludzi. Poza biegaczami widywał posiadaczy psów, którzy pozwalali swym czworonogom wybiegać się w wysokich trawach. Z ulicy Paulińskiej, gdzie mieszkał, miał całkiem blisko i nad Wisłę, i do Rynku. Nie przepadał jednak za historycznym centrum Krakowa, bo było tam zbyt tłoczno i jarmarcznie. Zwiedził Rynek raz, z przewodnikiem, i uznał, że w stolicy Małopolski są ciekawsze (i spokojniejsze!) miejsca.

Swój pokój dzielił z Anglikiem. Współlokator był spokojnym, wiecznie zmęczonym studentem medycyny. Nie przeszkadzali sobie, a ich harmonogramy dnia się uzupełniały. W tygodniu Alan wracał z zajęć i uczył się do późnego wieczora. Marek wpadał jedynie, by się umyć, przebrać po pracy magazyniera i biec na drugi półtętat – do pizzerii. W tej szybko awansował od pomocy na kelnera, później na stanowisko kierownika zmiany. Zajęło mu to raptem pięć miesięcy. Był bystry, myślał wielotorowo i to tymi określeniami zaskoczył go właściciel pizzerii tuż przed tym, jak dał chłopakowi podwyżkę i awans. Dzięki wyższym zarobkom i wizji pełnego, udokumentowanego umową etatu mógł

porzucić pracę magazyniera i oszczędzać każdą zarobioną złotówkę, czekając na upragnione dwudzieste pierwsze urodziny. Oszczędzał, by zrobić prawo jazdy kategorii C + E. Nie pił, nie palił, więc kwota pieniędzy na koncie systematycznie rosła.

Marek lubił jazdę zwykłym samochodem, ale marzył o trucku. Pragnął czuć potężne gabaryty pojazdu, który miałby prowadzić. Możliwość zarabiania pieniędzy, będąc w ciągłym ruchu i poznawania przy tym świata, towarzyszyła mu każdej nocy, gdy zmęczony kładł się do łóżka. Widział siebie za kierownicą, marzył, by truck stał się jego domem.

Od dziecka dzielił pokój z braćmi, teraz również mieszkał ze współlokatorem. Pragnął samotności, a ta praca wydawała mu się idealna.

Po zdobyciu wymarzonego prawa jazdy złożył podania o pracę w kilkunastu firmach spedycyjnych. Zadziałał inteligentnie, pisząc że zależy mu na nauce i chce po prostu jeździć jako zmiennik oraz że jest gotów robić to przez kilka miesięcy za darmo. Stać go na to było dzięki oszczędnościom.

Na odpowiedź nie musiał czekać długo. Niewielka firma, mająca swą siedzibę na Rybitwach, przygarnęła go, a jej właściciel miał sobie gratulować tej dobrej decyzji przez kolejnych kilka lat.

Pierwszą trasę Marek zapamiętał jako przełom w życiu. Grzesiek, któremu go przydzielono jako zmiennika, był pogodnym człowiekiem, rozmownym, wręcz

gadatliwym. Nie ciągnął Marka za język, nie zadawał wścibskich pytań, wołał mówić o sobie. Godziny, gdy Marek prowadził ciężarówkę, Grzesiek w większości przesyiał. Ten czas był dla Marka spełnieniem marzeń. Warkot silnika, ciepło w szoferce i niknące pod kołami kilometry. Do szczęścia nie potrzebował nic więcej. Nawet nie włączał radia. Muzyką był dla niego dźwięk pracy silnika.

Po skończonej zmianie robili postój. Lekki posiłek przed snem i ośmiogodzinny odpoczynek. Codziennie po przebudzeniu Marek biegał. Temu rytuałowi poświęcał przynajmniej pół godziny dziennie. Czasami musiał się porządnie nagimnastykować, by znaleźć miejsce do biegania. Kilka razy przechodził przez odgradzający autostradę od lasu płot, innym razem wspinał się po stromym wzniesieniu. Przestrzegał jednak codziennej rutyny. Po biegu zawsze brał prysznic i jadł z Grześkiem śniadanie.

Przez pierwszy miesiąc Marek siadał za kierownicę tylko w ciągu dnia, by obyć się z różnymi sytuacjami na drodze, wyrobić odruchy i właściwe reakcje, poznać zachowanie ciężarówki w trasie.

Pewna sytuacja szczególnie wbiła mu się w pamięć. Zatrzymali się na postój, zmienili, za kółkiem siadł Marek. Wszystko w utartym rytmie dnia tak, jak lubił najbardziej.

– Poznaj Lidkę. – Za Grześkiem do szoferki wspięła się uśmiechnięta kobieta. – Przejedzie się z nami

kawałek. Podrzucimy ją kilka stacji dalej. Przejdziesz się na spacer? Dasz nam chwilę?

Marek nie protestował, choć nie miał ochoty na dodatkowe towarzystwo. Był jednak na czymś w rodzaju praktyk i miał niewiele do powiedzenia. Grzesiek z Lidką zasunęli kotary zasłaniając widok pryczy, dając sobie minimum intymności. Marek opuścił szoferkę i czekał, aż skończą i będzie mógł jechać.

Gdy ruszył, mógł się skupić na mruczeniu silnika, wibracjach, w które wpadła maszyna. Niestety zapach wypełniający kabinę drażnił go niemiłosiernie. Dodatkowo rozanielony wyraz twarzy Grzeška denerwował go i cała ta sytuacja wydała mu się co najmniej niestosowna. Dodatkowo Lidka siedziała na tyle blisko, że Marek wyczuwał drażniący zapach jej słodkich perfum.

– A ty nie chcesz skorzystać? – Lidka symulowała obciążenie minispódniczki z nogą założoną na nogę. Robiła to oczywiście po to, by przyciągnąć wzrok Marka.

– Nie, dziękuję. – Czuł, że spalił buraka, czerwieniąc się po czubki uszu.

– Rozumiem. – Kobieta nie wyglądała na zmartwioną. – Wysadź mnie na najbliższej stacji, kochaniutki.

Wysiadła, mrugając do niego na do widzenia. Odjechała czarnym BMW z przyciemnianymi szybami. Alfons dbał o swoje stadko, zapewniając w ten sposób bezpieczeństwo i pilnując interesu.

Grzesiek drzemał na siedząco, a Marek jechał, zastanawiając się nad sytuacją. Wiedział, że zmiennik

jest rozwodnikiem i nie ma domu, do którego może wrócić. Jak sam wyznał, to on zniszczył małżeństwo, dopuszczając się zdrady. Nie wpadł w alkoholizm wyłącznie dlatego, że wybrał zawód kierowcy. Brał każde zlecenie, które pozwalało jechać jak najdalej od ojczyzny. Marek doszedł do wniosku, że Grzesiek w ten sposób zagłusza samotność, zaspokajając przy okazji fizyczną potrzebę.

Później przyszło mu się dowiedzieć, że prostytutki to nie wyuzdane, opętane seksem kobiety. Miały zwyczajne życie, wiele z nich samotnie wychowywało dzieci i prawie każda miała swoją bolesną historię.

Marek tylko raz dał się skusić dziwce. Zaskoczyła go, gdy wsiadał do szoferki. Grzesiek jeszcze spał i nie chcąc go budzić, zdecydował się zjeść kanapkę, którą wcześniej kupił na stacji benzynowej. Właśnie miał otworzyć drzwi i obudzić Grześka.

– Cześć, przystojniaku – dobiegł go kobiecy głos zza pleców.

Odwrócił się, stanął oko w oko z rudowłosą dziewczyną. Wyglądała na autostopowiczkę, więc osłupiał, gdy ta bezceremonialnie zacisnęła palce na materiale spodni na wysokości krocza Marka.

– Masz ochotę na seks? – mruknęła, przywierając do niego ciałem. Pachniała słodko, kwiatowo. Czuł jej miętowy oddech i miękkie piersi pod cienką koszulką. – Bardzo chcę poczuć cię w ustach. Będę delikatna, obiecuję.

Chciał ją odepchnąć i przytulić równocześnie. Głowa mówiła, by tego nie robił, ale krew, pompowana przyspieszonymi uderzeniami serca, napływała do kroczka, usztywniając penisa. Dziewczyna czuła wahanie i wiedziała, co zrobić, by porzucił dylematy. Przejechała językiem od obojczyka przez szyję do żuchwy, nie przestając masować go przez spodnie. Marek jęknął, przegrał z sobą.

– Stówa pasuje? – mruknęła, rozpinając mu rozprorek, masując już całkowicie sztywnego penisa.

Nie od razu zareagował, będąc zbyt oszołomionym tym nagłym, seksualnym atakiem.

– To jak? – naciskała, nie przerywając pieszczot. – Może być?

– Tak – stęknął, zaciskając oczy, gdy pierwszy skurcz rozszedł się mrowieniem w podbrzuszu.

– Nie będziesz żałował – szepnęła, zadowolona z jego szybkiej kapitulacji.

Było już po zmroku i cały parking zastawiały ciężarówki, zaparkowane gęsto, jedna przy drugiej. W sumie kilkadziesiąt maszyn. Nie byli widoczni dla parkingowych kamer, co najwyżej mógł ich dostrzec kierowca z sąsiedniego wozu. Ten już jednak spał, odpoczywając przed kolejnym etapem podróży. Rudowłosa opadła na kolana, nagryzając opakowanie kondoma, wzięła gumkę do ust. Marek patrzył, jak biorąc go między pełne wargi, naciąga nimi prezerwatywę. Gdy cofnęła głowę, był już „ubrany”. Dziewczyna zaczęła się nim

bawić, spoglądając w górę spod rzęs. Było mu dobrze. Cholernie dobrze! Za dobrze.

Zacisnęła palce, chcąc spowolnić jej ruchy, ale na niewiele się to zdało. Zbyt dobrze znała się na fachu i wiedziała, jak go pieścić. Ssała, przesuwając równocześnie językiem i palcami pieszcząc jądra. Jęknął, gdy pierwsza fala wprawiła w drżenie kolana. Dziewczyna przyspieszyła ruchy, ssąc i masując go równocześnie. Chwilę później eksplodował, dziewczyna posłusznie zamarła, pozwalając przetoczyć się fali. Ta rozkosz była bolesna. Nie fizycznie, lecz emocjonalnie, bo postąpił wbrew sobie.

Drżącymi palcami podał wyciągnięty z portfela banknot, powiedział „dziękuję”. Dziewczyna zaśmiała się, pocałowała go w policzek, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła. Cieszyła się z łatwo i szybko zarobionej stówki. Dla niej liczył się czas. Nie mogła wiedzieć, że nie zostało jej go zbyt wiele na wydanie zarobionej gotówki. Nie był „zrzeszona”, nie miała alfonsa. Kilka dni później i kilkadziesiąt kilometrów dalej miała zakończyć swój żywot. Ktoś znajdzie rudowłosą dziewczynę, zawiadomi policję, a ta stwierdzi uduszenie ofiary. Nie będzie śladów spermy, bo sprawca jej nie zostawił. Sprawa trafi do tych nierozwiązanych, świat szybko zapomni o rudej dziwce – tym bardziej, że nie ma rodziny, więc nie będzie jej komu szukać, nikt po niej nie zapłaci.

Marek zdjął prezerwatywę, rzucił ją ze złością na ziemię. Nie powinien był, ale zrobił to. Wiedział, że nie skusi się ponownie.

Odpalił maszynę, wyjechał z parkingu. Zamieni się z Grześkiem po upływie godziny. Nie chciał mu patrzeć w oczy, bo nie potrafiłby z nim normalnie rozmawiać. Musiał wszystko przemielić. W samotności jadąc przed siebie.



## ROZDZIAŁ 2

Po roku jazdy po Europie ze zmiennikami dostał wreszcie własny ciągnik i to ten dzień uważał za pierwszy prawdziwie przepracowany. Działo się tak przede wszystkim dlatego, że wreszcie mógł jeździć sam. Bez drugiej osoby z którą, chcąc nie chcąc, musiał się zsynchronizować. Nie miał trudności z dopasowaniem się do kogoś, ze współdziałaniem, ale zwyczajnie był samotnikiem. Lubił własne towarzystwo i ciszę.

Pierwsza samodzielna trasa prowadziła do Anglii. To podczas niej poczuł wolność i zgranie z nową maszyną. W kabinie pachniało świeżością, nowym plastikiem i wykładziną. Nie było śladów pozostawionych przez innych.

Tak właściwie to po raz pierwszy miał coś wyłącznie do swojej dyspozycji. Bez konieczności dzielenia się tym z rodzeństwem, współlokatorem czy zmiennikiem. Tylko on i maszyna oraz kilometry, które zostawiał za sobą. Pomruk rozgrzanego silnika i wibracje rozchodzące się w ciele. Wydawało mu się wtedy, że jednoczył się z pojazdem.

Wpadł w stały rytm odmierzany załadunkiem, pokonywaniem kolejnych granic, przeprawą promem i rozładunkiem. Później ponowne załadowanie i powrót do kraju. Z początku odpowiadało mu wszystko w tym, co robił. Po pół roku monotonia krajobrazu i wciąż te same miejsca spowodowały, że zaczął go ogarniać stan otępienia i znudzenia czymś, co przecież miało być spełnieniem marzeń.

Dojrzał do ważnej decyzji – kupił mieszkanie. Zrobił to z dwóch powodów. Po pierwsze chciał się wymeldować od rodziców, by stać się całkowicie niezależnym. Po drugie – musiał oficjalnie gdzieś mieszkać, bo z człowiekiem bezdomnym pracodawca nie mógł podpisać umowy. Wybrał nową inwestycję na Myśliwskiej. Spodobła mu się ta część Krakowa – miał blisko i do pracy, i nad Wisłę. Poza tym wzdłuż Lipskiej biegła linia tramwajowa, co było bardzo wygodne. Kredyt przyznano mu bez problemu i tak oto mógł siebie nazwać posiadaczem czteropokojowego mieszkania, w którym poza meblami kuchennymi, łóżkiem i wygodnie wyposażoną łazienką, nie było nic. Traktował mieszkanie jak inwestycję. Na konto odkładał wszystko, co zostało po opłaceniu raty i skonsumowaniu niewielkiej kwoty przeznaczonej na życie.

Początkowo z chęcią wracał do nowego lokum, ale po kilku miesiącach stwierdził, że najchętniej zamieszkałby w ciężarówce. Wszystko przez uczucie

przenikania cudzej energii przez ściany. Drażniły go dźwięki miasta i to, że słyszy odgłosy życia w mieszkaniu obok.

Nie raz zastanawiał się, czy jazda ciągnikiem nie uwrażliwiła go na wibracje otoczenia tak bardzo, że trzaśnięcie drzwi na klatce schodowej odbierał tak intensywnie, jakby ktoś przyłożył mu nimi w odślonięte bebechy. Drżenie budynku, gdy śmieciarka waliła metalowymi pojemnikami, budząc go tym odgłosem i wprawiając w drgania podłogę, przenosiły się w ciało Marka, pogarszając samopoczucie.

Pewnego dnia doszedł do wniosku, że musi sobie znaleźć miejsce, w które może uciekać „na pauzie”, czyli w momentach przerw w pracy narzucanych prawem. Również dlatego, że kochał bieganie, a w mieście na dostępnych do tego ścieżkach zwykle spotykał innych biegaczy. Pozdrawiali się mijając, uśmiechali do siebie i to było miłe. Każdorazowo jednak Marek, mijając się z kimś, wstrzymywał oddech, by nie poczuć zapachu czy właściwie smrodu drugiej osoby. Miał nadwrażliwy węch. Nie jadł mięsa i czuł, czy człowiek, z którym ma w danym momencie kontakt, jest wegetarianinem czy je trupy zwierząt. Tak myślał o spożywaniu nieżywych stworzeń.

Przypadkowo odkrył idealne dla siebie miejsce. Wybrał się do hipermarketu, a w nim do sieciówki zaopatrującej w akcesoria sportowe. Pojechał po buty do biegania. Przekroczył szklane drzwi, następnie bramki

i stanął jak wryty naprzeciw zielonego namiotu. Ktoś go potrącił i burknął, że mógłby się przesunąć, bo tarasuje przejście. Marek tego nie słyszał. Oczami wyobraźni widział obrzeże lasu i brzeg jeziora, przy którym rozbija ten rozpięty na elastycznych kijkach tropik.

Nie kupił butów, natomiast zaopatrzył się w namiot, śpiwór, karimatę i część akcesoriów do kuchni polowej, które zamierzał brać z sobą również w podróż ciągnikiem. W mieszkaniu rozpakował wszystko, ustawił namiot na środku salonu, by sprawdzić łatwość montażu.

Czekała go podróż do Rumunii i tę miał odbyć ze zmiennikiem. Nie cieszyła go ta perspektywa tym bardziej, że zmiennik był opasłym mięsożercą, w dodatku nałogowym palaczem. Auto Marka odstawiono na serwis, mieli jechać pojazdem Tomka.

Marek zapamiętał tę podróż jako koszmar. Bród w kabinie, okruchy jedzenia, lepka tapicerka i wżarty w obicie i fotele dym. Kwaśny oddech Tomka wypełniał kabinę, a bywało, że i wydzielane przez niego gazy.

Marek uwielbiał ład i porządek. Tomkowi natomiast nie przeszkadzały brudne naczynia po odgrzonym posiłku, puste opakowania po hamburgerach, kawie czy papierosach. Zlitował się nad Markiem i nie palił w szoferce. Marek był mu za to wdzięczny, lecz i tak czuł się, jakby ktoś dokonywał gwałtu na jego wrażliwości i poczuciu piękna. Trzy dni postoju w Rumunii i oczekiwania na rozładunek wypełnił bieganiem prawie do upadłego. W przeciwnym razie nie usnąłby

w kabinie przesiąkniętej potem i wątpliwej jakości zapachami. Po powrocie do kraju wymógł na szefie obietnicę, że nie każe mu już jechać ze zmiennikiem. Z żadnym. Chciał samotnych kursów. Ten ostatni wyjazd sprawił, że czuł się zbrukany.

Wypożyczył osobówkę, załadował namiot, prowiant, butelkę białego wina i wyruszył w kierunku Bieszczad. Chciał znaleźć miejsce w lesie, niedaleko jeziora bądź rzeczki. Tak, by mógł oplotkać ciało.

Był początek lata, więc istniało niebezpieczeństwo, że wszędzie napotka turystów. Chciał odosobnienia i oczyszczenia z ludzkich zapachów. Potrzebował wyłącznie przyrody, ciszy, a właściwie jej hałasu i niczego poza tym.

Wyjechał z miasta i im bardziej się od niego oddalał, tym większy spokój napływał do umysłu, choć czuł, że ciało nadal jest spięte. Mijane pola zmieniały się w lasy. Ich rzepakową żółć zastępowała strzelista zieleń drzew. Mijał samochody, ale coraz rzadziej. W końcu zieleń wiodła go nieprzerwanym ciągiem, rozciągniętym jedynie nitkami dróg.

To był jego świat. Najlepiej rozumiał szarość asfaltu i sekundnik białych pasów na drodze. Uchylił okno, by poczuć rozgrzane powietrze i woń lasu. Zbliżał się do odpowiedniego miejsca. Czuł to, był tego pewien.

Zatrzymał się na leśnym parkingu. Poza jego wypożyczoną hondą stało tam jeszcze kilka aut. Czteropersonowa rodzina zrobiła sobie postojowy piknik, ktoś

inny musiał przystanąć, by odetchnąć w drodze. Reszta przybyła jak on, do lasu.

Zarzucił na ramiona sporej wielkości plecak i nie tracąc czasu na zastanawianie się nad kierunkiem, obrał ścieżkę prowadzącą w głąb lasu. Zbaczał z wydeptanej dróżki, lecz raz po raz natrafiał na kolejną, a przecież potrzebował odnaleźć miejsce niepodeptane przez człowieka. Co rusz pozdrawiał go grzybiarz, a wpojona przez rodziców grzeczność nie pozwalała mu nie odpowiedzieć pozdrowieniem.

Nad jeziorem było podobnie, tam napotkał wędkarczy. Było ich zaledwie kilku, ale Marek chciał poczuć samotność. W końcu minęła godzina marszu, podczas której nie spotkał nikogo. Zrzucił plecak, usiadł na miękkiej ściółce i zamknął oczy. Przebijające przez korony drzew słońce pieściło skórę twarzy i przemykało po powiekach, niczym opuszki palców leśnych wróżek. Ciepły wiatr przynosił woń rozgrzanej, nasiąkniętej wilgocią ziemi i drzew.

Spędził tak kolejną godzinę, siedząc i upewniając się, że to jest właśnie jego miejsce. To, w którym rozbije namiot, napije się wina, rozpali ognisko i oczyści ciało i duszę czystym powietrzem i gwarem przyrody.

Uśmiechając się do siebie i nucąc pod nosem, rozkładał namiot, później przygotował miejsce pod ognisko. Niewielkie i okolone kamieniami. Takie, by dało się podgrzać wodę w aluminiowym garnku. Pokroił przyniesione pomidory i cebulę, dorzucił do ugotowanego

makaronu, doprawił solą i oliwą. Z tekturowej tuby z plecaka wyciągnął kieliszek do wina. Alkohol pił rzadko, ale jeśli już chciał uczcić jakiś ważny dla siebie moment w życiu, to wyłącznie winem. Nie wyobrażał sobie picia go z plastikowego kubka czy z gwinta.

Siedział pod ogromnym drzewem, oparty o jego szorstki pień i rozmyślał o miejscach, które chciałby zobaczyć, do których pragnął dojechać. Na pewno tam, gdzie było gorąco, a słońce świeciło przez większość roku. Głównie dlatego, że ludzie w takim klimacie byli weselsi. Przede wszystkim jednak przyroda w cieplejszych rejonach była intensywniejsza i mocniej ją odczuwał. To dawało mu siłę, szybciej się regenerował i ładował baterie. Im zimniejsze stawało się otoczenie, tym i Marek był słabszy, bardziej senny, chował się do środka.

Teraz czuł się wspaniale. Tak dobrze, jak w swoim ciągniku. Zamiast pomruku silnika słyszał bzyczenie owadów, śpiew ptaków i szum wiatru. Nie potrzebował do szczęścia niczego więcej.

Witał powoli ogarniającą go senność i mrok, który działał niczym ścisający otoczenie potencjometr. Las milkł, przygotowywał się do odpoczynku, więc i on postanowił się położyć. Dołożył do ogniska, umył zęby i zasunął zamek wejścia do namiotu. Zamknął oczy i słuchając szmeru nocnych stworzeń, zapadł w sen.

Obudził go dźwięk rozsuwania zamka. Chrobot ząbka po ząbku, odblokowującego zamknięcie materiału.

Wystraszył się, ale udało mu się zapanować nad panicznym odruchem ataku, by utorować sobie drogę ucieczki. Wiedział, że to człowiek. Widział zarys postaci, oświetlonej wciąż żarzącym się ogniskiem.

– Halo, Marku – dobiegły go cicho wypowiedziane słowa. – Przepraszam, że cię obudziłam, ale nie należę do cierpliwych istot. – Słyszał w cichym głosie rozbawienie. – Powiedz, że nie śpisz.

Otworzył usta by odpowiedzieć, ale zaskoczenie zacisnęło mu gardło, odbierając zdolność mowy.

– A więc obudziłam cię – zaśmiała się cicho. – I dobrze.

Pochylona weszła do namiotu, zasunęła za sobą zamek wejścia, uklękła obok. Marek wciąż nie poruszył się, ale poczuł jej udo przy udzie. Noc była gorąca, więc spał nago. Ona też była naga, co wydało mu się niedorzeczne. Przez zaspany umysł przemknęła myśl, że może nie obudził się i śni. Nieznajoma kobieta odwiecza go w leśnej głuszy?

Niemożliwe.

Skąd znałaby jego imię?

Położyła się obok, przylegając nagimi pierściami do ramienia. Ciepła, miękka, ufna i tak realna, jak realny może być sen. Poddał się jej dłoniom, bo po co walczyć ze snem? Pozwolił dosięść się, opleść udami dochodząc do wniosku, że ta niewinna przyjemność musiała wynikać z potrzeb jego umysłu. Przestał całkowicie myśleć, gdy dziewczyna, której twarzy nie poznał, nabiła się na niego, otulając wilgotnym gorącem. Zatracił się,



ignorując ból przeoranej paznokciami skóry na piersiach, gdy napierając na niego biodrami, ujeżdżała go, a w końcu jęcząc, opadła na niego. Objął dziewczynę, przytulił do siebie i usnął nią otulony.

Poranek przywitał go słońcem. Śpiew ptaków wybudzał skuteczniej niż terkotanie budzika. Resztki snu błąkały się po umyśle, wspomnienia przeżytej rozkoszy zawisły pod powiekami. Siadając czuł odklejający się od pośladków śpiwór.

– Kiedy ostatnio miałem mokre sny? – Uśmiechając się pod nosem, spojrział w dół i zamarł.

Wzrok padł na piersi i czerwone ślady czyichś paznokci.

# Inne książki i e-booki Moniki Ligi

## Poznaj bezpłatne e-booki



### PRZEJDŹCIE PRZEZ PASY

Ola ma wyjechać na rodzinne wakacje. Planuje, co spakować. Zamyślona przechodzi przez ulicę, wpada pod nadjeżdżające auto. Za kierownicą siedzi jej przeznaczenie.

### PIWNICE

Oboje postanawiają ukryć się w piwnicy. Los chce, aby się poznali i zbliżyli do siebie. Podglądają się nawzajem przez dziurę w ścianie. Czy odważą się na coś więcej?



### PIĄTEK TRZYNASTEGO

Niektórzy wierzą, że piątek trzynastego jest pechowy. Niektórzy bagatelizują takie zabobony. Jednak w pechowym dniu każdego może dopaść miłość.



## W CIEMNOŚCI

Pod osłoną nocy Adam bawi się Agnieszką. Ona nie protestuje. Czy Adam odważy się i w świetle dnia wyjawi prawdę? Romans, tajemnica i sensacja.

## KTOŚ COŚ

Mężczyzna upatruje ofiarę. Mężczyzna poluje. Mężczyzna bawi się ciałem kobiety. Kobiecie podoba się taka zabawa.



## Książki płatne



## KOŁAMI W CHMURACH

Marek od zawsze lubił samotność. Zawód kierowcy TIR-a dał mu radość i spełnienie. Wszystko zmieniło się w momencie, gdy pewnej nocy odwiedziła go piękna nieznajoma.

monika **LIGA**  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)



## ZAKAZANA

Markowi pękło serce, gdy jego pierwsza miłość Beata zniknęła bez słowa. Ułożył sobie życie na nowo, lecz pewna małolata postanowiła wyrzucić je do góry nogami.

## POMYŁKA TELEFONICZNA

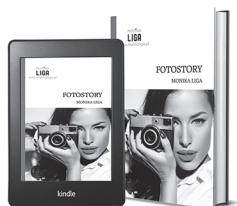
Martyna od zawsze podkochuje się w Pawle, jest jednak zbyt nieśmiała, aby go poderwać. Przypadkowy telefon zmienia jej spokojne życie w ciąg niezmiernych przyjemności.



## KALEJDOSKOP ZMYŚŁÓW

Marlena zdobywa doświadczenie w pierwszej pracy. Wpada jednak w oko swojemu szefowi, który za wszelką cenę stara się ją uwieść. Dodatkowo na studiach poznaje Norberta, który jest spełnieniem jej pragnień.





## FOTOSTORY

Piotr jest prywatnym detektywem. W ramach zlecenia ma odzyskać kompromitujące nagranie sławnego celebryty. W tym celu musi zbliżyć się do Zuzki, fotografki sław. Jak skończy się ta „współpraca”?

## BIAŁA

Młody naukowiec wpuszcza trujący specyfik do rozdzielni w wodociągach. Ludzie zaczynają umierać. Ewka zostaje sama w świecie, który do tej pory był jej tak dobrze znany. Okazuje się, że nie jest jedyną ocalałą.



## GORĄCY ŚNIEG

Zośka, świetna menager hotelu, otrzymuje wymarzoną ofertę pracy. W pięknym, górskim hotelu okazuje się, że jej szefem będzie Wojtek, którego miała już okazję poznać... w nietypowych okolicznościach.



## ZIMNY OGIĘĆ



Jola zamknęła właśnie pewien rozdział w swoim życiu. Przenosi się do odziedziczonego domku w środku lasu. Liczy na ciszę i spokój. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który wygląda i zachowuje się jak Neandertalczyk. A to dopiero początek jej kłopotów.

## TRZYDZIEŚCI PLUS

Majka przyjmuje spadek i staje się właścicielką pałacyku w Bobolinie oraz okazałej gotówki, którą ma przeznaczyć na remont włości. Okazuje się, że w pałacu dzieją się rzeczy, które trudno wytłumaczyć.



## FORMUŁA

Beata jest szczęśliwą singielką. Nie przerażają jej nawet samotne święta. Chce gotować, spędzić ten czas z rodzicami i psiną. Podczas świątecznych zakupów w kolejce do kasy staje za nią tajemniczy brunet, który nieco zmienia jej urlopowe plany.

